

**Stanisław Milewski**

*Życie uliczne niegdysiejszej Warszawy*

Warszawa: Iskry 2013, ss. 176.

Na majowe targi książki w Warszawie wydawnictwo Iskry wydało kolejną książkę długoletniego stałego współpracownika „Palestry” Redaktora Stanisława Milewskiego. Książka w zamyśle szacownego Autora zamyka serię pięciu tomów o niegdysiejszej Warszawie. Zapoczątkowała ją praca pod nieco zaskakującym tytułem *Podróże bliższe i dalsze, czyli urok komunikacyjnych staroci* (2006), po niej przyszło znakomite *Intymne życie niegdysiejszej Warszawy* (2008) – książka maja 2008 r. (Warszawska Premiera Literacka), nie mniej interesujące *Szemrane towarzystwo niegdysiejszej Warszawy* (2009) oraz *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy* (2010), za którą w roku wydania Autor otrzymał Warszawską Nagrodę Literacką.

Wypada dodać, że w 2011 r. ukazały się dwie książki autorstwa i współautorstwa Stanisława Milewskiego skierowane znacznie bardziej do odbiorcy prawnika – monumentalne *Themis i PHEME. Czasopiśmiennictwo prawnicze w Polsce do 1939 roku*, napisane w kooperacji z Adamem Redzikiem, oraz *Niezwykli klienci Temidy*. Ta ostatnia książka zasługuje na odrębne potraktowanie, gdyż – w przeciwieństwie do *Themis i PHEME* – została przemilczana przez recenzentów-prawników. Stanowi ją kilka opowieści o perypetiach sądowych wybitnych twórców polskiej kultury i nauki, np. Fryderyka Chopina (a właściwie jego spadkobierców), Władysława Reymonta, Bolesława Prusa czy też wybitnego aktora, reżysera, a nade wszystko bardzo popularnego amanta międzywojnia Eugeniusza Bodo. Napisana jest – jak zawsze u Autora – dobrym stylem, pozwalającym czytelnikowi poczuć się, jakby obserwował opisywane wydarzenia jako naoczny świadek.

Książki Stanisława Milewskiego, jak i wszelkie inne jego publikacje, cechuje zawsze szlachetny, płynny, po prostu piękny język – bez przesadnych ozdobników czy wyszukanych konstrukcji zdaniopodobnych. Gdy połączymy to ze znakomitą redakcją wydawnictwa „Iskry”, doborowo włożonymi w dwukolumnowy tekst ilustracjami z epoki, eleganckim opracowaniem graficznym, wreszcie znakomitym drukiem – z kunsztowną twardą oprawą, obwolutą i tasiemkową zakładką – wykonanym przez renomowaną drukarnię Anczyca w Krakowie, to powstaje perła na rynku księgarskim.

Poza krótkim wstępem *Od autora* książka składa się z czterech rozdziałów.

W pierwszym przedstawiono oblicza ulic, czyli opowieść o tym, jak – począwszy od XVI wieku – zmieniał się wygląd miasta – przez pryzmat jego ulic. Już pod koniec XVI w. niektóre ulice miasta wykładano ceglami lub kamieniami (szczególnie rynek dzisiejszego Starego Miasta i okolice), ale robiono to dość niechlujnie. Dodając do tego powszechne wylewanie w tych czasach na ulice wszelkich nieczystości, nie może dziwić, że przybysze opisywali tamtą Warszawę w sposób nader krytyczny. Dopiero na początku XVIII w. magistrat miejski wystąpił przeciw oszpecającym ulice nieczystościom, w szczególności „smrodliwym”, ale w tamtych czasach nie przyniosło to skutku. Warszawskie rynsztoki znikły z ulic dopiero w latach czterdziestych XIX w. Praktyka w miastach była, jaka była. Generalne porządkowanie miasta odbywało się raz w roku – przed procesją Bożego Ciała – a polegało na pokryciu ulic gałęziami świerkowymi, jedliną i pachnącym tatarakiem. W połowie XVIII w. pojawiła się zorganizowana służba miejska, wyposażona w czterdzieści wozów „karowych” do wywożenia z miasta śmieci. Nawiasem mówiąc,

nazwa ulicy Karowej w Warszawie pochodzi od owych karowych wozów, gdyż tam była ich zajezdnia, czyli Magazyn Karowy. Ogromne zasługi dla kształtu i wyglądu warszawskich ulic poniósł Marszałek Wielki Koronny Franciszek Bieliński, od 1742 r. przewodniczący Komisji Brukowej. Dzięki niemu nieco uporządkowano ulice. Wybrukowano Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Rynek Staromiejski, Podwałę, Mostową, Grodzką, Senatorską, Miodową, Królewską oraz dzisiejszą Marszałkowską – nazwaną tak właśnie na cześć Marszałka Bielińskiego (wówczas nazywano ją „ulicą ku Bielinowi”, gdyż prowadziła do jurydyki marszałka Bielińskiego – Bieliny, której rynek z ratuszem znajdował się w miejscu dzisiejszego placu Jana Henryka Dąbrowskiego).

Po upadku Rzeczypospolitej liczba ludności Warszawy znacząco się zmniejszyła, a miasto popadało w zaściankowość, także w kwestii ulic. Poprawa następowała stopniowo. Nieocenione zasługi miał prezydent Sokrates Starynkiewicz. W II połowie XIX w. pojawiały się latarnie, kosztowny bruk, a w późniejszych latach tramwaje i inne pojazdy publiczne. W 1886 r. w mieście było 4606 latarni gazowych (konkurujących z naftowymi) i średnio rocznie przybywało ich 515. Dopiero w 1904 r. pojawiły się pierwsze latarnie elektryczne.

W rozdziale pierwszym Autor przedstawia też historię rozrostu Warszawy – wylewania się jej poza mury Starego i Nowego Miasta, przyłączania kolejnych miast, jurydyk i wsi. W 1791 r. – na podstawie prawa o miastach – włączono do Warszawy Pragę, której ludność wkrótce została niemal doszczętnie wymordowana przez Suworowa. W 1915 r. magistrat przywrócił Warszawie tytuł miasta stołecznego. W tym samym roku powiększono ją o niedawną wieś Ochotę, a także o Czerniaków, Czyste, Grochów I i II, Kępe Gocławską, Marymont, Młociny, Mokotów, Nowe Bródno, Pelcowiznę, Potok, Powązki, Rakowiec, Siekierki, Targówek, Ustron i Utratę. Warszawa stała się terytorialnie wielkim miastem europejskim. Dodajmy, że w 1917 r. władze miejskie postanowiły, że godłem stolicy pozostanie syrena.

Czytając o kolejnych ulicach, sposobie ich budowy i utrzymywania, bywalcach ulic, mieszkańcach przyulicznych budynków i o samych budynkach, można ulec wrażeniu, że uczestniczy się w wycieczce po mieście, którego już nie ma. Nazwy ulic (które Autor wielokrotnie objaśnia – np. Miodowa od miodowników – mieszkających i pracujących tu toruńskich producentów pierników) pozostały, ale zabudowa ich, jak i wygląd ulegały licznym zmianom. Szczególnie wiele miejsca poświęca Autor ulicy Marszałkowskiej i jej okolicom, czyli tej, z której XIX-wiecznego, jak i przedwojennego wyglądu niemal nic nie pozostało. Warto odnotować, że po upadku powstania styczniowego przyspieszono proces rusyfikacji Królestwa Polskiego, w tym Warszawy. Rosjanie wybudowali tu wiele cerkwi, przystosowali też na potrzeby własne zastane pałace i inne budynki. Nadawali wyraźny ton miastu. W okolicach takich, jak Łazienki czy Aleje Ujazdowskie, mieszkwały wyłącznie rodziny rosyjskie. Szyldy (nawiasem mówiąc, pierwsze pojawiły się na początku XIX w.) w całym mieście były wówczas dwujęzyczne (polsko-rosyjskie) lub tylko rosyjskie. Dopiero opuszczenie Warszawy przez Rosjan w 1915 r. doprowadziło do szybkiej derusyfikacji miasta – czasami ze szkodą dla jego architektury (np. burzenie pięknych cerkwi).

W rozdziale drugim Autor omówił kwestię ruchu ulicznego i jego regulacji. Zagadnienie to było pierwotnie przedstawione przez Autora na łamach „Palestry” (*Kształtowanie się przepisów o ruchu drogowym na przykładzie Warszawy*, cz. I–III („Palestra” 2010, nr 11–12;

2011, nr 1–2, 3–4). Stanisław Milewski w sposób pionierski prezentuje prawo drogowe, począwszy od najwcześniejszych – jeszcze przedrozbiorowych – zasad i regulacji po przepisy i opisy praktyki sądowej z okresu międzywojennego (nie tylko polskie). Wypada wspomnieć, że najstarszy przepis odnoszący się do ruchu ulicznego w Warszawie pochodził z 1767 r., a stanowił on, „aby nikt z siły wypuszczonym w cwał koniem po ulicach nie biegał”. Groziła za takowy „bieg” bardzo wysoka kara pieniężna. Ciekawostką jest kwestia znaków drogowych, ruchu prawo- (czy lewo-) stronnego, zakorkowania ulic oraz wprowadzenie sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniach (w Warszawie miało to miejsce w 1926 r., ale Autor przytacza całe dzieje, począwszy od pierwszej nieszczęśliwej sygnalizacji gazowej z 1868 r., którą zainstalowano w okolicy Pałacu Westminsterskiego). Czytelnik dowie się też o początkach „policji ruchu drogowego” w Polsce (lata 1925–1928).

W rozdziale trzecim pt. *Anatomia komunikacji* kryje się opowieść o pojazdach na ulicach Warszawy – począwszy od XVII wieku. Barwne opisy dorożek konnych, a potem samochodowych, kręte dzieje omnibusów oraz tramwajów – konnych i elektrycznych, a następnie autobusów, wypełniają kolejnych niemal pięćdziesiąt stron książki. Rozdział ten oparty jest na wspomnianej wyżej książce Autora pt. *Podróże bliższe i dalsze, czyli urok komunikacyjnych staroci*.

W ostatnim, czwartym rozdziale Autor omawia malowniczo tych, którzy żyli na ulicy i z ulicy, czyli handlarzy ulicznych, posłańców i tragarzy, złodziei i oszustów (różnej kategorii i specjalności, ale przede wszystkim kieszonkowców i wydrwigroszy) oraz ulicznic.

Przeczytamy o rozbudowanym handlu ulicznym i zastępowaniu go przez stateczne, rozsiane po mieście place targowe, które nigdy nie wyparły jednak handlu ulicznego, ale znacznie go ograniczyły. Dodajmy, że aby legalnie sprzedawać na ulicy, konieczne było uzyskanie pozwolenia od magistratu miejskiego.

Wzruszający jest opis wykorzystywanych do sprzedaży kwiatów na ulicach dziewczynek z biedniejszych rodzin – przywołujący na myśl Andersenowską „dziewczynkę z zapalkami”. Autor przypomina też pierwszego – sprzed ponad dwustu lat – warszawskiego gazeciarza Ludwika Nowickiego. Jako ciekawostkę odnotujmy, że na ulicy na początku XX w. w podobny sposób jak gazety kolportowano popularne wówczas karty pornograficzne – zakazane pod groźbą kary.

Pisząc o ulicznicach, a właściwie o prostytucji, w Warszawie, Autor wychodzi od czasów przedrozbiorowych, a dochodzi do okresu po 1945 r. Przywołuje restrykcyjne prawo przedrozbiorowe, które nie wpływało na zmniejszenie „nieprzeliczonego mnóstwa” dziewczek publicznych. W czasie zaborów, a w szczególności w drugiej połowie XIX w., prostytucja była legalna. Warszawa, jak każde miasto imperium rosyjskiego, posiadała znaczną liczbę domów publicznych (zakładanych oficjalnie od 1843 r.), z tą różnicą, że nie czyniono tu żadnych ograniczeń policyjnych co do liczby prostytutek. Nierząd był popierany i wspierany przez zaborcę. Co prawda burdele były pod nadzorem policji i lekarza, ale nie ograniczało to epidemii chorób wenerycznych, szczególnie z uwagi na fakt, że znaczna część prostytutek pracowała poza burdelami – na ulicy. W odrodzonej Polsce zlikwidowano publiczne burdele, ale nie prostytucję. W Polsce Ludowej oficjalnie prostytucji nie było, ale w rzeczywistości niewiele się zmieniło, o czym pisali także głośni literaci jak Leopold Tyrmand czy Janusz Głowacki.

Czytelnicy, a w szczególności miłośnicy dziejów Warszawy, przyzwyczaili się już do nasyconych precyzyjnie plastycznymi szczegółami, a przedstawionych krytycznie, jak dobra gawęda, dzieł Stanisława Milewskiego. Prezentowana książka będzie dla nich nadzwyczaj cenną lekturą, a i perłą bibliofilską – także z uwagi na ogromną liczbę ilustracji, często z humoreską lub dowcipnym komentarzem, wklejonych w „kapsule” na jednej z kolumn fragmentów zarządzeń albo relacji z gazety lub pamiętnika. Z pewnością nie mniej zadowolili wszystkich lubiących historię, w tym prawników, którzy znajdą w niej wiele informacji na temat dziejów prawa w dziedzinach, które nie są odnotowywane w opracowaniach wychodzących spod piór akademickich historyków prawa (z nielicznymi wyjątkami) – historia prawa o ruchu drogowym. Poza tym godne odnotowania jest, że większość informacji, na których oparł Autor swoje dzieło, pochodzi z kronik sądowych i kryminalnych będących elementem czasopism i gazet warszawskich, w tym wiele ze znakomitej „Gazety Sądowej Warszawskiej” – kopalni wiedzy o prawie, praktyce sądowej oraz życiu środowiska prawniczego Warszawy lat 1873–1939. Autor nie jest jednak bezkrytyczny wobec pozyskanego materiału, ale analizuje go, konfrontuje z innymi źródłami i osadza na szerszym, porównawczym tle epoki, co pozwala mu wyciągnąć przekonujące wnioski i przedstawić je tak, że czytelnik w zasadzie nie ma wątpliwości co do ich trafności.

*Adam Redzik*